

EKO powiat

Sól na drogach. Antypoślizgowa, ale też nieekologiczna

Aby drogi i chodniki były zdatne do użytku i kierowcy oraz piesi nie wpadali w poślizg, służby drogowe wysypują na nie duże ilości chlorku sodu. Pod względem antypoślizgowym sól się sprawdza, niestety później wsiąka w glebę i często powoduje, że drzewa i rośliny usychają. Są wprowadzane alternatywy i bardziej ekologiczne środki, ale niestety są one też bardziej kosztowne

Sól zapobiega oblodzeniu. Zastosowanie jej w większych ilościach doprowadza do zniknięcia śniegu i lodu. Zamiast białej mamy więc znów czarną, znacznie bardziej przyczepną jezdnię. W Polsce używanie soli przez służby drogowe jest powszechne. Polska jest jednym z nielicznych krajów w Unii Europejskiej, w których na drogi wysypuje się tak duże ilości chlorku sodu. Ten kij ma niestety dwa końce. Sól eliminuje śliską nawierzchnię, ale wnika też głębiej, niszcząc asfalt, chodniki i buty. Niszczy też zielen. Topniejący śnieg przeistacza się w wodę, która razem z solą wsiąka w glebę i doprowadza do tego, że wiosną usycha część drzew i roślin. Stężenie soli w błocie pośniegowym w pobliżu dróg bywa czasem nawet wyższe niż Morze Bałtyckim. Dendrolodzy alarmują, że takie warunki znosi coraz mniej gatunków i odmian drzew, dlatego jeśli nie ograniczymy solenia jezdni, to niedługo



Chodniki i ulice niekoniecznie trzeba zawsze posypywać solą. Czasem wystarczy piach lub zwyczajne odgarnięcie śniegu.

wycinka drzew przy drogach nie będzie potrzebna, bo same umrą.

Zagrożenie dla ekosystemów

Ponadto chlorek sodu powoduje korozję – nie tylko naszych samochodów, ale też przydrożnych ogrodzeń, słupków czy znaków drogowych. Rozsypywana w dużych ilo-

ściach sól w większości trafia też do rzek i jezior, zagrażając tym samym ekosystemom wodnym oraz stanowiąc zagrożenie dla mieszkańców korzystających z sieci, czerpiących wodę z ujęć. Utrzymanie dróg w stanie przejezdności to obowiązek spoczywający na zarządcach dróg, czyli lokalnych samorządach. Każ-

dy musi liczyć się z ograniczeniami budżetowymi, więc wybiera najtańsze rozwiązania, tym bardziej jeśli są skuteczne. A sól jest skuteczną i jest tania. Istnieją inne możliwości, np. stosowanie chlorku wapnia wymieszanego z substancjami zapobiegającymi korozji oraz utrzymującymi prawidłowe zakwasze-

nie gleby lub pochodnych kwasów octowego i mrówkowego. Nie powodują one korozji, a przynajmniej na pewno nie w takim stopniu jak chlorek sodu. Są jednak nieopłacalne z punktu widzenia finansowego i ekonomicznego, czyli po prostu zbyt drogie, żeby stosować je w szerszym zakresie. Czasem nawet kilkanaście razy droższe.

Kłopotliwe alternatywy

Poza tym rozporządzenie Ministra Środowiska w sprawie rodzajów i warunków stosowania środków, jakie mogą być używane na drogach publicznych oraz ulicach i placach, zawiera listę substancji, które można używać do usuwania śniegu i lodu z ulic. Ich liczba jest mocno ograniczona. Na liście znajduje się sól kuchenna – chlorek sodu, chlorek wapnia, piach czy drobnoziarnisty żwir. Co więc robić, żeby było wystarczająco niedrogo, a przy tym bardziej ekologicznie? Sugeruje się racjonalniejsze odśnieżanie z użyciem mniejszej ilości chlorku sodu. Czyli stosować sól głównie do likwidacji gołoledzi, a tam, gdzie można poradzić inaczej, tj. np. odgarnąć śnieg, zrezygnować z jej użycia. Niekoniecznie trzeba definitywnie zrezygnować z posypywania zaśnieżonych nawierzchni, ale zamiast solą, można to robić piaskiem lub żwirem. Można też odpowiednio zabezpieczyć drzewa, narażone na bezpośredni kontakt z solą, poprzez opatulecie ich polipropylenowymi kombinezonami. (oprac. PW)

Smrodzili na Mochnackiego. Odpowiedzą przed sądem

Prokuratura Rejonowa Częstochowa-Południe skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko prezesowi zarządu i prokurentowi firmy B&P Service. Zarzuca im zanieczyszczenie środowiska poprzez użytkowanie myjni cystern kolejowych przy ul. Mochnackiego 2/20 w Częstochowie. Działalność elbląskiej spółki skutecznym uprzykrzała życie okolicznym mieszkańcom w pierwszych miesiącach tego roku

■ Piotr Wiewióra

O tym, co działo się w tej części dzielnicy Raków, informowaliśmy m.in. w marcu. Wówczas mieszkańcy zarówno ul. Mochnackiego, jak i sąsiednich: Sieroszewskiego, Pietrusińskiego i Przerwy-Tetmajera, a nawet Rejtana, od kilku tygodni zmagali się już z uciążliwym fetorem. Początkowo trudno było zlokalizować źródło smrodu. W końcu okazało się, że dobiega on z pobliskiej boenicy kolejowej, na której w 2015 roku firma B&P Service Sp. z o.o. i Wspólnicy Sp. K. z siedzibą w Elblągu rozpoczęła działalność – czyszczenie cystern kolejowych z substancji ropopochodnych. Częstochowianie kil-

ka razy wzywali służby – m.in. straż pożarną – nie mogąc znieść fetoru.

Bóle głowy i wymioty

– Jak wstałam o godz. 8, to już nie dało się wytrzymać. W tym roku ciągle jest smród, ale dzisiaj był wyjątkowy. Jeśli nadal ta firma będzie tu działać, to nie wyobrażam sobie, co będzie latem, kiedy będzie ciepło. Chyba się tu podusimy – mówiła mieszkanka jednego z pobliskich bloków na początku marca. – Tam często są pożary. W końcu puszczą z dymem całe osiedle! – komentowali mieszkańcy, żaląc się też na bóle głowy, wymioty, a nawet omdlenia. Zaintervenował Wydział Ochrony Środowiska częstochowskiego magistratu oraz Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska (WIOŚ), który rozpoczął pomiary i sprawdzanie, czy przedsiębiorca nie dopuścił się nieprawidłowości. WIOŚ ustalił, że przedsiębiorca nie posiada wymaganych pozwoleń w zakresie wyprowadzania do powietrza gazów i pyłów oraz wytwarzania odpadów niebezpiecznych, stwierdził też przekroczenie dopuszczalnej normy stężenia benzenu i węglowodorów aromatycznych.

„Zagrażała życiu i zdrowiu ludzi”

W kwietniu wydał decyzję o wstrzy-

maniu użytkowania instalacji. Elbląska firma ostatecznie zakończyła działalność przy Mochnackiego 31 maja – wskutek rozwiązania przez właściciela terenu umowy dzierżawy. Fetor zniknął, więc sprawa przy- cichła. Za spółkę wzięła się jednak częstochowska prokuratura. Powołała biegłego z zakresu ochrony środowiska. W opracowanej przez niego opinii jest mowa, że „działalność myjni powodowała istotne obniżenie jakości powietrza, a także zagrażała życiu i zdrowiu ludzi”.

– W postępowaniu prokurator przedstawił prezesowi zarządu firmy i jej prokurentowi zarzut popełnienia przestępstwa zanieczyszczenia powietrza, powstałego na skutek działalności myjni cystern kolejowych, które zagrażało życiu i zdrowiu człowieka oraz powodowało istotne obniżenie jakości powietrza. Przesłuchani przez prokuratora podejrzani nie przyznali się do zarzucanego im przestępstwa i odmówili złożenia wyjaśnień – podaje prok. Ozimek. Akt oskarżenia przeciwko nim został już skierowany do Sądu Rejonowego w Częstochowie. Mężczyznom, którzy nie byli przeszłości karani, grozi od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Szkodzą środowisku, ale są niezbędne

W dobie powszechnego użytku różnego rodzaju przenośnych urządzeń elektrycznych używanie baterii wydaje się nieuniknione. Ale to nie ich stosowanie szkodzi środowisku, tylko wyrzucanie zużytych baterii do pierwszego lepszego śmietnika

Szacuje się, że rocznie zużywa się w Polsce ponad 300 milionów baterii. Najczęściej używanymi są popularne „paluszki”. Jeśli zależy nam trwałości i wydajności, kupujemy je w wersji alkalicznej, zapewniającej dłuższe użytkowanie. Zwyczajnie służą krótko, co niestety oznacza konieczność częstego pozbywania się ich. Wiele osób nadal robi to, wyrzucając baterie do pierwszego lepszego pojemnika na śmieci. A nie tędy droga, baterie są bowiem szkodliwe dla środowiska. Zachodzą w nich skomplikowane procesy chemiczne, w których udział biorą toksyczne pierwiastki. Szczególnie zagrożenie dla środowiska i zdrowia człowieka stwarzają zawarte w nich metale ciężkie (m.in.: ołów, kadm, rtęć) oraz kwasy bądź zasady tworzące elektrolit,

które mają właściwości żrące i korozyjne.

Jak więc możemy się ich pozbyć? Wrzucając do specjalnych pojemników na baterie, które można znaleźć w wielu miejscach, np. w supermarketach, sklepach ze sprzętem RTV i AGD, w szkołach i przedszkolach, urzędach, na poczcie. Zgodnie z polskich prawem punkty, do których można wrzucić zużyte baterie, muszą być w każdej gminie. Jeśli chcemy być bardziej proekologiczni, możemy też zastosować inne rozwiązania. Tak zwane akumulatory wyglądają identycznie jak normalne baterie. Są jednak ładowane w ładowarkach podłączonych do prądu i przez to stanowią produkt wielokrotnego użytku. Wprawdzie ich również nie należy wyrzucać do zwykłych pojemników, ale ponieważ akumulatory dobrej jakości mogą służyć nam nawet kilka lat, to pozbywamy się ich dużo rzadziej. Dostępne są akumulatory różnego rodzaju. Obok tradycyjnych Ni-MH występują też np. Eneloop Panasonic, które dostarczają energię dłużej, także kiedy napięcie spada poniżej 1,1 V. To bardzo ważne np. dla fotografów, którzy używają sprzętu o bardzo wysokim poborze energii. (oprac. PW)



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.